№ 52. Kraków 4. Marca — Wtorek. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, ksi garskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 3 Marca.

Uniwersytet.

VII.

Historya dawnych i niezbyt dawnych czasów naucza, że uniwersytety, chociaż nawet ręką rządową kierowane, dozorowane przez komissarzy, pełnomocników lub kanclerzy, grzązły powoli w uśpienie, wpadały w letarg przy monotonnym turkocie jednako nakręconych kół, i jak każda forma, z której duch uleciał, przedstawiały widok martwy, często oczom przykry. Lubiły się wprawdzie pysznić dawną tradycyą tak jak ludzie którzy czując, że o nich niema co do powiedzenia, wielkością przodków zasłaniać się radzi, ale w tradycyi téj nieznajdowały pochopu do jéj zrównania. Zużyły się siły, wygasła miłość nauki, a nie było bodźców wskrzeszających, to jest, nie było współzawodników w prywatdocentach, ani otwartéj do katedr drogi dla młodzieży, która niemogąc czekać na opróżnione śmiercią lub emeryturą posady, szukała karyery, wcześniéj zapewniającéj chleb do życia.

Taki los po dwakroć spotykał nasz uniwersytet; dzisiaj zaś, skoro Minister zamierzył podnieść go do stanowiska godnie odpowiadającego zaszczytnéj nazwie, skoro na czele swych reform kładąc zasadę wolności nauczania, przyznał mu prawa samorządu, skoro świetlejsi mężowie, w skład jego wchodzący, pokrzepieni kilkoma szacownemi nabytkami, jak się zdaje, zyskali przewagę i wszystkie ku temu mierzą siły, aby go podźwignąć z dawnego upadku; dzisiaj obowiązkiem jest każdego patryoty myśleć nad środkami, którebу na drodze nauki i postępu uniwersytet nasz utrzymać mogły.

Że skuteczniejszych w tym celu środków nad instytucyą prywatdocentury niema, to rzecz wiadoma, i tośmy za innymi powtórzyli, lecz tém smutniéj pomyśleć, że uniwersytet nasz ani jednego nie liczy prywatdocenta.

Dla czego — odpowiedź łatwa. Uniwersytet niema ani takiéj sławy, którаby ludziom zamożniejszym a naukowym, jako zaszczyt wysoki wskazywała w nim miejsce, ani też niema takiéj liczby uczniów, iżby prywatdocentura była, niemówimy już zyskownem, przynajmniéj wystarczającém dla pozbawionych majątku zatrudnieniem.

Zasiąść w Berlinie obok Sawignego, Rittera, w Paryżu obok Chevaliera, Micheleta — pojmujemy, iż to może być niemałą dla ludzi naukowych zachętą, którzyby dumni byli, iż należą do dostojnego mistrzów grona. Ludzie z nabytém imieniem, położywszy już pewne zasługi w świecie teoryi, aby nie dla zysku, ale z saméj tylko chęci uczestniczenia w kole uniwersyteckiém, zajęli miejsce prywatdocentów a nawet professorów, muszą być pewni, że to nowe koleżeństwo będzie dla nich koleżeństwem światła i miłości ogółu, że stając się członkami uaukowéj korporacyi, jeśli nie ściągną na siebie promienia jéj sławy, to przynajmniéj, za jéj niesławę odpowiedzialnymi nie będą. Otóż, aby ta odpowiedzialność korporacyi za indywidua nieodstraszała, wydziały uniwersyteckie i minister baczyć powinni, i w obsadzaniu katedr professorów pilnie przestrzegać, iżby na katedrach nie zasiadali ludzie dopiero uczący się, dopiero adepci umiejętności, na przyszłość może wiele nadziei, ale w przeszłości żadnych zasług niemający, — ani też, aby zasługi na inném, nie naukowém polu, by też i najchlubniejsze, niestawały się kwalifikacyą do téj lub owéj katedry upoważniającą. Professor jest reprezentantem umiejętności od chwili, kiedy na katedrę po raz pierwszy wstępuje; aby zaś go opinia za takiego uznała, musi pierwéj z owocami jego pracy i zdolności zabrać znajomość.

Jeżeli pierwszy ten wzgląd do niektórych nominacyj w naszym Uniwersytecie zastosowany dużo daje do myślenia, i jeżeli nas powoduje do zwrócenia jak najmocniejszéj uwagi Ministra i Wydziałów — to i drugi, to jest liczba uczniów w Uniwersytecie niemałą o los prywatdocentury wywołuje obawę. Berlin liczy **58** prywatdocentów, Praga **33**, Göttinga **28**, Wrocław **21** itp., ale też Berlin ma **2041**, Praga **1833**, Göttinga **789**, Wrocław **849** uczniów. Na prawnym wydziale w Berlinie jest **570**, w Pradze **780**, w Göttindze **286**, w Wrocławiu **245**; na filozoficznym w Berlinie **335**, w Pradze **484**, w Göttindze **132**, w Wrocławiu **167** uczniow. U nas na prawnym niewiele więcéj nad **100**, na filozoficznym **8** wszystkiego znajduje się słuchaczy. Niechcemy nawet porównywać wysokości honoraryum, które w pruskich Uniwersytetach **5** talarów w złocie za kursa prawne, dwa frydrychsd'ory za niektóre medyczne wynosi, a po innych **15** a nawet **20** talarów od półrocza dochodzi — bierzemy tylko przykład jednego z profesorów prawnych, który u nas największą ma liczbę uczniów, bo **60** ich liczy. Z tych połowę zupełne ubostwo uwalnia, a przypuściwszy żeby drugą połowę potrafił do siebie ściągnąć który z prywatdocentów, mało więcéj nad **100** lub **150** złr. zyskałby dochodu na półrocze!

Przy takiéj liczbie uczniów ani myśleć aby się mogli znaleść prywatdocenci, którzyby p święcając wszystek czas nauce, współzawodnictwo swoje groźném profesorowi czynili. A przecież każden wie dobrze, że bez prywatdocentów Uniwersytet słabą ma przyszłość. Jakaż więc rada?

Dałyby się wyszukać pomniejsze środki. Byłoby np. korzystném, aby z opłat immatrykulacyjnych zbierano fundusz i nim wynagradzano odznaczających się prywatdocentów. Ale naprzód nasuwałaby się trudność, kto ma te nagrody przyznawać, czy Rząd czy Wydział? Jeśli pierwszy, będzie to nietylko ubliżeniem Uniwersytetowi ale i wywoła podejrzenie, że władza obdarza nie tych co się najwięcéj umiejętności przysługują, lecz tych co jéj widokom politycznym najlepiéj przypadają. Jeżeli drugi, mógłby się zdarzyć wypadek, że właśnie najgroźniejsi współzawodnictwem, to jest najdzielniejsi prywatdocenci, w wydziale najmniéj zyskaliby głosów i że nagroda nieszłaby za zasługą i pomocą Uniwersytetowi przynoszoną, ale za większą lub mniejszą zręcznością prywatdocenta, jego uległością i sposobami podobania się. Choćby się nawet zastrzegło, że prywatdocenci w miarę im wyższą okażą liczbę uczniów, tém większe mają prawo do nagrody, to pozostaje ta okoliczność, iż niektóre katedry np. wydziału filozoficznego, jako mniéj chlebodajne, skazane są na nielicznych słuchaczy, czyli że ich mnogość nie może być uważana za wskazówkę wartości prywatdocenta. W każdym razie przy tak słabéj liczbie nagroda z pieniędzy immatrykulacyjnych musiałaby być słabą a co gorsza pozbawiałaby prywatdocentów właściwéj ich cechy, bo czyniąc ich zawisłymi od czegoś innego nie od liczby słuchaczy, obdzierałaby ich w gruncie z swobody i wolności nauczania.

Instytucya więc prywatdocentury, a zatém przyszłość uniwersytetu Jagiellońskiego pod tym względem leży w rękach obywateli z prowincyi. Nie wątpimy, że kiedy im się po raz pierwszy tak p ękna nasuwa sposobność, nie omieszkają odpowiedzieć temu głosowi obowiązku i synów swoich przyślą na nauki do Jagiellońskiéj wszechnicy. — Wszakże to ona, *„komu nie była matką, to pewno była babką;“* wszakże to jeszcze jedna z tych żyjących tradycyj, po któréj idąc w przeszłość, zachodzimy w czasy, które piersi nasze rozpierają dumą i radością; wszakże to ona jest pomnikiem owego światła i wielkości naszych przodków, którzy umiejętność tak wysoko uczcili, iż kto jéj mistrzem uznany został, ten osięgał najwyższą w Rzpltéj godność, to jest prawo szlachectwa. Wszakże to jest jedna z ostatnich puścizn, którą nam Jagiellonowie przekazali, a kiedy tyle innych zniknęło, tę przynajmniéj, o ile stać nasze serce i jak nam możność dozwala, umiejmy przechować.

W tych dniach doszło naszych rąk następne ogłoszenie:

Znicz, pismo zbiorowe młodzieży polskiéj. Prospekt. — W małém gronie kilku z młodzieży uczęszczającéj na uniwersytet wrocławski myśl oddawna w cichości pielęgnowana, udzielona sobie nareszcie wzajemnie w bratniem zaufaniu i utwierdzona zobopólném porozumieniem, dojrzała w ostatnim czasie i z kilku rozdzielonych, jednostkowych życzeń i marzeń zmieniła się w zamiar wspólny, który niniejszém ośmielamy się do publicznéj podać wiadomości. Przeświadczenie o czystości naszego przedsiewzięcia a zarazem silne przekonanie, że publiczność polska zechce wniknąć w prawdziwą myśl naszą i tego, co czynimy w skromnem uczuciu narodowego obowiązku nie policzy na karb młodzieńczéj zarozumiałości i zbytniego siłom swym zaufania, a tém samém nadzieja, że zamiar nasz uznany i wyrozumiany należycie znajdzie u niéj oddźwięk i pomoc — oto trzy filary, na których wsparci, czujemy dosyć odwagi, mimo niezwykłość tego kroku, do wystąpienia publicznego.

Zdaje się rzeczą zbyteczną rozwodzić się nad tém, że każde grono ludzi w jednym i tym samym pracujących zakresie, jedną i tą samą związanych myślą, którą urzeczywistnić pragną, powinno nie tylko czuć instynktowo tę wewnętrzną spójnię jednego celu, ale nadto sumienne mieć o niéj przeświadczenie, aby z tém większą korzyścią, z tém pomyślniejszym skutkiem dla siebie i reszty pokrewnego społeczeństwa pracować mogło. Tam bo-

---

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

POGADANKA.

— Otóż i skończyły się zabawy; niegniewam się o to, przechodzim bowiem w stan milczenia, spokoju i rozmyślań, tak odpowiedni naszemu usposobieniu i położeniu.

— Słuszna uwaga. Nikt też nie może posądzić Krakowian, żeby w tym nieszczęśliwym roku szaleli. Bal słuchaczów prawa, dwa bale resursy dawnéj, dane na bardzo ograniczoną liczbę osób, kilka wieczorów prywatnych — ot i wszystko. Przyznacie, że na tak długie zapusty, to wcale niewiele, a ledwo tyle, żeby niezapomnieć, iż człowiek nie na same smutki i gorzkie żale stworzony.

— Oddaliśmy hołd staremu zwyczajowi i nic więcéj.

— Atóż wstrzymanie się od wszelkich zabaw i wesołości publicznych na wieść o zgonie czcigodnego arcypasterza, czyż także niemówi wiele na naszą korzyść?

— Przyznaję; do podziwienia godnie zachowaliśmy się w tym roku. A i te bale nawet, jaki miały charakter towarzystwa wysoce ucywilizowanego! Szczególniéj drugi bal resursowy, acz nie widzieliśmy już gobelinów ani tułumbasa, powabniejszym był jeszcze od pierwszego; bo nosił znamie zabawy domowéj, jakby familijnéj. Muzyka wojskowa przegrywała wyborne tańce; chłodzące napoje, przekąski, krążyły w obfitości. Sale niewypróżniały się zaraz po północy; przeciwnie, do piątéj z rana wszyscy zajęci tańcem, niepostrzegli nawet jak szybko i przyjemnie upływały godziny.

— Trudno poważniéj zapustować jakeśmy zapustowali. Czy kto słyszał o jakich excentrycznych bankietach, hulankach, pijatykach? Broń Boże! Cała wesołość i ochota podsycała się tylko limonadą, orszadą, herbatką; a jeżeli się kto upoił, to pewnie widokiem pięknych, czarujących spojrzeń.

— I to bardzo w miarę — bo przecież niesłychać o żadnym gwałtownym romansie ani o żadnych oświadczeniach się.

— Podobnoś ani jeden marjaż się nie skleił?....

— Niestety!!!..

— Cóż słychać ze Lwowa?

— We Lwowie jak zawsze przepadają za zabawami; więc się bawiono do upadłego. Tam jeszcze panuje ten niechwalebny i śmieszny zwyczaj sadzenia się na stroje. Opowiadano mi bajeczne rzeczy o fiokach lwowskich dam, które się przesadzały w elegancyi. Suknia, stroik, we Lwowie zrobiony, należy do podrzędnéj toalety, dopiero sprowadzony z Wiednia lub Paryża, znamionuje wysoki gust i dobry ton.

— Ktoś miał się odezwać, że gdyby minister finansów zobaczył te zbytki, inneby powziął wyobrażenie o zamożności Galicyi; — a jabym raczéj utrzymywał: że chyba lekkomyślność naszą ujrzałby we właściwém świetle.

— Ale darmo! jestto jedną z cech Galicyanów, i z tego słyną za granicą, że się lubią nad wszystko stroić. Ktoby złośliwy powiedzał, że powierzchownym wytworem chcą zastąpić wewnętrzne ubóstwo.

— Niedziwię się tyle Warszawianom że się bawią. Zwyczajnie wielkie miasto; pieniędzy huk, wreszcie o czemże mają myśleć, kiedy....

— A tém bardziéj teraz, gdy z powodu zniesienia granicy, z dawnych prowincyi Litwy, Wołynia, Ukrainy mnóstwo domów zjechało przepędzać zimę w Warszawie.

— *A propos* Warszawy, czyście słyszeli o wypadku prawdziwie traicznym, jaki się tam temi dniami wydarzył?—

— Czy nie o owczarzu u pana R. L?

— To inna historya. Rzecz tak się miała. Pewien młody człowiek rodem z Warszawy, który podobnoś chodził na Uniwersytet w Krakowie; wmięszany w zaburzenia polityczne w r. 1846, gdy potém wszedł do Prus, został zamknięty w Koźlu i wydany w ręce rz du rossyjskiego. Osądzono go i skazano na Sybir. Przybywszy do Irkucka — na szczęście swoje, spotyka w tém mieście jakiegoś pułkownika rossyjskiego, znanego mu dawniéj, który się zajmuje jego losem, i tyle wyrabia u władzy, że mu pozwalają wziąść go do swego boku. Po kilku leciech pobytu w Irkucku, półkownik odbiera rozkaz jechania do Warszawy, a chcąc sprawić najwyższą pociechę młodemu wygnańcowi, pisze do Petersburga, aby mu wolno było zabrać go ze sobą, na własną odpowiedzialność. Rząd udzielił łaskawie pozwolenia, zastrzegając, że gdy półkownik wróci na swoją posadę w Irkucku, i więzień wrócić powinien dla odsiedzenia kary. Po odebraniu tak pomyślnéj odpowiedzi, radość owego młodzieńca niemiała granic. W Warszawie bowiem zostawił matkę. — Ujrzeć ją! przytulić się do jéj łona, wszystkie smutki i tęsknoty wypłakać — to więcéj, niż w snach różowych marzył.... Matka, Warszawa, wspomnienie dziecinne, niosły go jak skrzydła, przez stepy i wieczne śniegi. Długa droga zdała się krótką dla upojonego obrazem pierwszéj chwili powitania: on sobie już wystawia jak cicho wchodzi po wschodach, przestępuje znany próg: Matko! Synu! Dwa wykrzyki.... i dwa rozerwane serca wśród łez, łkań, westchnień, znowu się łączą w żywiole swoim — w obopólnéj miłości....

Tak sobie marzył wygnaniec przez całą drogę. Ale otóż i Warszawa! Serce gwałtownie zabiło mu w piersi; wzrok się wytężał chcąc dopatrzyć bodaj dymu z domowego ogniska.... Milczał — bo słowa niebyły w stanie ani doścignąć, ani oddać nawału cisnących się uczuć,.... Stanąwszy w domu zajezdnym, półkownik natychmiast dał mu pozwolenie odwiedzić matkę, z warunkiem że za pięć godzin powróci.

Pobiegł. Jakżeby rad przestrzeń tę jednym skokiem przelecieć!

Tu przyjaciel co go poznał, staje zdumiony, i rękę doń wyciąga — lecz on nikogo niewidzi; do matki! do matki! Teraz przechodzi około domu, gdzie zaszły sceny najpamiętniejsze z jego życia — przeleciał: Do matki! Do matki!

Zadzwonił — otworzono mu; — ani spojrzał, tylko jak strzała puścił się na wschody. Już jest u drzwi matczynéj komnaty, już rękę kładzie na klamce — otworzy....

W tém z bocznych drzwi wysunęła się kobieta jakaś w żałobie.

— A kogo to pan szuka? zapytała.

Wygnaniec wzdrygnął się — spojrzeli po sobie — poznali się — była to stara sługa jego matki, która go wypiastowała z dziecka.

Od niéj dowiedział się nieszczęśliwy, że przed kilkoma dniami stracił tę, dla któréj żył; wczoraj

wiem jest dlań źródło wspólnéj otuchy, tam ukryta siła, która połączone usiłowania i prace zawsze do jednego kieruje ogniska i w końcu spaja, jednoczy ziarnko po ziarnku w jeden plon obfity. Takiem gronem pracującém w jednéj winnicy, krzątającém się około jednéj roli jest także kształcąca się młodzież polska.

Im cel wyższy, wznioślejszy, tém ważniejszą staje się dla dopięcia go owa wiedza zobopólna o sobie, o związku i zespoleniu w nim duchów bratnich, o potrzebie hartowania tego ogniwa wiążącego rozdzielone przestrzenią i czasem członki jednego ciała.

Wie to i czuje bezwątpienia młodzież polska, ale zarazem czuje niemniéj dotkliwy brak środka ku takiéj spółce duchowéj, ku takiemu ciągłemu znoszeniu się i obcowaniu z sobą w dziedzinie umysłowéj pracy. To też prawie pewni jesteśmy, że nie jeden już szczerze myślał o zaradzeniu koniecznéj potrzebie i chętnie wierzymy, że cała drobna zasługa nasza, jeźliby ją nam przyznać chciano, nie na właściwém autorstwie myśli polega, ale na tém, że ukrytą może tu i owdzie między rówiennikami, wydobyliśmy na jaw i urzeczywistnić zamierzamy.

W celu bowiem określonym temi kilku wyrazami, ażeby utworzyć organ dla połączonéj pracy, przedsięwzięliśmy wydawać *pismo zbiorowe poświęcającéj się naukom młodzieży polskiéj*, któremu wiecznego ognia nadaliśmy miano.

Nie taimy przed sobą, że zamiar ten ze względu na stanowisko nasze jako nie namaszczonych jeszcze kapłaństwem w przybytku nauk, zbyt się może śmiałym niejednemu wydawać będzie; wyznajemy nawet otwarcie, że sami lękliwie braliśmy go pod rozwagę, kiedy obszukawszy w koło siebie, żadnéj stósowniejszéj formy do wcielenia myśli naszéj nie mogliśmy znaleźć. Rozrzuconym po tylu uniwersytetach i zakładach naukowych w kraju i za granicą, nie znającym się wzajemnie, jakiż inny zostaje sposób do dopięcia wyżéj oznaczonego celu? Droga publikacyi zdawała nam się jedyną, zwłaszcza że czyniąc krok ściśle spojony z interesem narodowym, poczuwamy się do obowiązku postępować sobie jawnie i publiczność polską wezwać niejako na świadka tego, co młode jéj pokolenie, na którem ma prawo przyszłe pokładać nadzieje, myśli i czyni w sprawie swego oświecenia.

Pismo więc nasze ma być najprzód ze względu na młodzież samą ogniskiem, w którémby się zbiegała rozproszona po świecie cząstkowa jéj praca.

Nie uważając za rzecz potrzebną rozszerzać się tutaj nad korzyściami, które ztąd odnieść możemy, nadmieniamy tylko o tém, cośmy tu głównie mieli na uwadze: raz, że sposób taki dzielenia się z braćmi myślą i nauką może się dla wielu stać bodźcem, szlachetną podnietą do sumiennego jéj nabywania, może w niejednym podwoić zapał i siły; — powtóre, że rzetelna praca, którą jak sobie tuszymy, publiczność stósownie do skromnéj myśli pisma naszego nie tyle według realnéj wartości, ile raczéj wedle usilnego o takową starania sądzić zechce, będzie tu mogła znaleźć nagrodę, chociażby w cichem tylko oddaniu słuszności; — nareszcie, że publikacya prac naszych najłatwiejszą nam darzy sposobność rzeczywistego wspierania się na polu naukowych badań, gdzie jedna myśl dobrze powzięta i rozprowadzona, jeden wniosek trafny i dowodami poparty, jedno źródło podane do rozświetlenia jakiegobądź naukowego przedmiotu już późniejszego pracownika o jeden szczebel bliżéj stawia kresu. Tak więc pracując będziemy w rzeczy saméj pracowali dla zobopólnéj korzyści.

Dalej mówi ogłoszenie, że pismo ma postępować zgodnie (?) z opinią publiczną, że praca będzie wydziałowa, wiadomości pozytywne, chociaż nie wyrzeka się poezyi; że wyklucza politykę, w końcu zaś powiada, że ono ma być wiernym obrazem pracy uczącéj się młodzieży.

Byłoby za długo wdawać nam się w rozbiór ogłoszenia, powiemy więc tylko słów parę o przedsięwzięciu. Cieszymy się z każdego objawu ruchu naukowego, ale tą razą widzimy, że przedsięwzięcie niezgadza się z celem redaktorów, bo ich celem, jako uczniów uniwersytetu, jest *uczenie się*, a celem wydawania dziennika, *nauczanie*. Pożytek więc z pojawu takiego pisma, musiałby być koniecznie mały, a strata czasu redaktorów ogromna i niepowetowana. Przez długie godziny, które wypadnie na napisanie artykuliku poświęcić, możnaby przeczytać niejedno dzieło, któreby przekonało, że pracy nad sobą samym nigdy dosyć. Jeżeli chodzi o wydawanie wierszyków, powiastek, to na to niewarto pisma, i redaktorowie sami to uznają, poświęcając swe pismo głównie pracy ścisłéj; lecz znowu rzeczy ścisłéj, wymagającéj fałdów, wytrawności i długiego ślęczenia, młodzieniec uczący się nie podoła; niktby też, ktoby chciał w tym lub owym przedmiocie zasiągnąć gruntownego zdania, nieuda się do ludzi, którzy mogą mu dać rezultat pracy i zdolności stósunkowo niemałéj, ale niedojrzałéj jeszcze. Pomysł téż dziwny, aby dla własnéj naukowéj korzyści wydawać pismo; jeszcze dziwniejszy, aby dla przekonania publiczności o postępach w własnéj nauce, bo o tém, że uczeń uniwersytetu czasu niezmarnował, dość wcześnie przekona się publiczność, kiedy młodzieńcowi w życiu obywatelskiém i publicznem przyjdzie praktycznie zdać sprawę z zaczerpniętego światła; — dziś przekonywać — jeszcze za rychło. Czyż to bez pisania artykułów młodzież na polu naukowém niema dość wielkiego zadania?

Dla czego tak mocno przeciw temu niewinnemu przedsięwzięciu powstajemy, zapyta czytelnik. Właśnie dla tego, że je bardzo uznajemy winném, że nam nieskończenie wiele zależy na uczącéj się młodzieży, że pismo takie uważamy jako marnotrawstwo czasu i nazbieranych myśli, które chociażby nalepsze, jeszcze systematu, wytrwałości i siły zdobyć niemogły, że wreszcie wczesne autorstwo jest drogą do zarozumiałości, wyrzeczenia się pracy i prawdziwego postępu. — Redaktorom zaś przyszłego *Znicza*, powiemy razem z wielkim naszym publicystą: *„Jeszcze nikt nie żałował, że czegoś niedźrałego nie napisał, a bardzo często, że napisał“* *).

*) Kilka okoliczności po skreśleniu powyższych słów nasunęło nam myśl, która wprawdzie z przedmiotem się niełączy, ale zda nam się potrzebną abyśmy ją wypowiedzieli, a tą jest, że gdyby u nas sposobność taka się zdarzyła, wydanie podobnego wyroku byłoby dowodem odwagi cywilnéj. Téj zaś nadewszystko potrzeba w kraju do publicystyki nieprzyzwyczajonym, bo w istocie takiéj niepohamowanéj drażliwości, powiemy nawet niewytrawności, jaką kilka razy widzieliśmy, nigdzie niespotkaliśmy przykładu. Dałoby się to po części usprawiedliwić powodem, że pokolenie obecne mianowicie też młodsze niemiało dotychczas doświadczenia w życiu publicznem, ale zawsze należy pamiętać, że im kto ma mniéj siły moralnéj i wewnętrznego poczucia, tém dotkliwszy jest na zarzuty, ale nietylko zarzuty — nawet na cień lub podejrzenie zarzutów. Przyzwyczajeni w zagranicznych dziennikach do czytania walk parlamentarnych, do wyrzutów mężom najwyżéj stojącym czynionych a niedziwiących ani nieobarzających nikogo, — wyrzutów, któreby u nas niejeden prywatny, gdyby się *do niego* stosowały, ciężkim chciałby ukarać kryminałem; — przyzwyczajeni wreszcie w dzienniku naszym do dyskusyi poważnéj i o ile można naukowéj, nie bez zdumienia słyszeliśmy kilka razy o groźném wrażeniu, jakie na czytelnikach ta lub owa wiadomostka *kroniki* sprawiła. Kiedy więc coś podobnego słyszymy, nie oburzamy się ale smucimy, iż będąc tak gorącymi wyznawcami wolności druku, ceniąc tak wysoko tolerancyą wyznania i opinii, piszemy na nieszczęście w pośród pewnéj liczby czytelników, co téj wolności i tolerancyi zdają się chcieć tylko dla siebie.

Jaką miarę praw przyznaje się drugiemu, taką dla siebie za stosowną się oznacza.

Korrespondencya Czasu.

Poznań 27 lutego.

Przed kilku dniami wyszedł 1szy numer tegorocznego *Przeglądu.* Osoba redaktora odpowiedzialnego zmienioną została: jest nim dziś p. Adolf Koczorowski, przed kilku miesiącami w Berlinie promowowany Dr. prawa. Numer ten zaleca się nietylko zwykłą wytrawnością i uczonością pisma tego, ale i wielką rozmaitością przedmiotów, a więc zaletą, któréj brak jedynym był dotąd zarzutem, który mu uczynić było można. Na wstępie spotykamy pierwszą część rozprawy o Hoene-Wrońskim i dziełach jego, daléj obszerny wyjątek niedrukowanéj epopei narodowéj *Stefan Czarnecki* z księgi IXtéj; wreszcie jako trzeci artykuł wstępny, rozprawę z francuskiego przez księdza Kajsiewicza przerobioną, o synodzie prowincyonalnym, tyle ważną dla nas, którzy żyjemy nadzieją podobnegoż synodu.

Pod rubryką: Piśmiennictwo, znajdujemy naprzód obszerny rozbiór z licznemi wyjątkami, poematu *Dworzec mego dziadka.* Krytyka nader jest pochlebną, nie pomijając jednak otwartego sądu w razach, gdzie przedmiot inaczéjby była chciała widzieć obrobionym, głównie zajmuje się zakończeniem poematu, znajdując go za długim lub za krótkim. Za długim, bo z śmiercią dziadka dramat skończony; za krótkim bo w obranéj formie zakończenia, cały świat jeszcze dzisiejszy towarzyski, mógł być zmieszczonym — kończy się rozbiór ten odezwą, że tak powiem do autora, by ten świat w rymy ujął, umysł bowiem i serce autora przyrównywa krytyk do gościnnego dworca staropolskiego, tak dobrze wierszem innego poety, w pieśni o ziemi naszéj odmalowanego.

Pod tą samą rubryką, znajdujemy daléj rzecz o *Parafiańszczyznie* Leszka, i polemice dziełka tego się tyczącéj, o kazaniach prymasa Karnkowskiego i ks. Fabiana Birkowskiego, o pismach poznańskich: *Szkółce niedzielnéj*, *Ziemianinie* i *Szkole polskiéj.* O broszurze pana Kosińskiego, która dość wrażenia zrobiła, i chociaż na fałszywych oparta zasadach i premissach, najszlachetniejszy ma cel, pod tytułem „Naturalna polityka Polski“. Pod tą samą rubryką, nowe pismo hr. Rzewuskiego pod tytułem *Łaska* i *Przeznaczenie*, obszerniéj jest rozebrane, z oddaniem wszelkiego uszanowania talentowi, połączony jest surowy sąd niektórych części artystycznych, i fałszywych i zdrożnych ustępów politycznych, ze względu narodowego. Wspomnienia podróży do Syberyi Ewy Felińskiéj, zasłużoną otrzymały krytyczną kartę. Część krytyczna kończy się co do piśmiennictwa polskiego kilku uwagami nad opisem źródeł mineralnych różnych części Polski. — Z niemieckiéj literatury znajdujemy przegląd czterech publikacyj nowszych politycznéj treści.

Pod rubryką Rozmaitości, słowo o literackich zasługach Jastrzębskiego, krótkie nekrologi Chrząstowskiego i Bastyata.

Pod rubryką Spraw publicznych, dłuższa i nader treściwa i zajmująca rozprawa pod tytułem: *Dwa ideały polskie*, jeden postawiony przez Mickiewicza *w Odzie do młodości*, *Wallenrodzie*, wierszu *do matki Polki*, drugi przez Przegląd tak ogromny postęp oceniony, wyrażony w *Psalmach przyszłości*. Daléj zakończają ten obszerny i tak żywego interesu poszyt, kilka słów o polemice Ostrowskiego z księdzem Terleckim, słowo surowéj nagany i boleści, z powodu apostazyi Czajkowskiego, wreszcie krótki wyciąg z obrazu stanu Wgo Księstwa w kolumnach pisma waszego zamieszczonego, przyczém Przegląd oświadcza, że miał zamiar dać taki obraz, ale będąc zastąpiony przez *Czas*, na teraz tego nie uczyni. Z dopisku Redakcyi dowiadujemy się ostatecznie, że artykuł *Goniec*, *Czas* i *Przegląd*, gdzie szczegółowo kierunek *Czasu* ma być oceniony, z braku miejsca do przyszłego odłożony numeru, który podobno niezadługo ma wyjść z druku.

W *Gońcu* następnie w feuilletonie jeden po drugim prawie, szczegółowe obrazy życia powiatowego, z mniéj lub więcéj talentem zdjęte, ciekawy i żywy obraz kraju nam dają.

Oto wiadomości z pola literackiego, bo co do polityki, cisza u nas zupełna, nie słychać o niéj w kraju, nie słychać o niéj z Berlina, dziś bowiem skoczny mazur, szalona polka, wyłącznie panowanie swe rozpostarły, nie słychać jak o balach prywatnych i publicznych, składkowych i nieskładkowych, z celem dobroczynnym i li karnawałowym. Dość, że o czém inném nie słychać, ani prawie mówić można, bo co do myślenia i przemyśliwania, a może i czegoś więcéj, wielu i wielu i to z rozmaitych przyczyn, w różnorodnym celu, zajmują jutro odbyć się mające, tyle dla nas ważne wybory dyrektorów Towarzystwa kredytowego. O rezultacie nieomieszkam bezzwłocznie donieść.

Poznań 28 lutego.

Dziś wybranymi zostali, kandydatami na dyrektora jeneralnego Towarzystwa kredytowego, do przedstawienia królowi: 1) Brzostowski; 2) Gustaw Potworowski; 3) Jarochowski.

Kandydatem na dyrektora prowincyonalnego Kurcewski, którego potwierdzenie od ministeryum zależy.

Drezno 1 marca.

⌑ Jakakolwiek jest wartość domysłów dziennikarskich o przyczynach niezgody na konferencyi drezdeńskiéj, to przynajmniéj zdaje się być prawdą, że zgody niema, że takowa na coraz nowe natrafia przeszkody, i że z całego zjazdu w Dreznie najpodobniéj nic niebędzie. Gdyby tylko poprzestać na tém co oficyalnie wiemy o Hanowerze i Wirtembergu, jużby nasze przypuszczenie niepotrzebowało większego usprawiedliwienia. Ministeryum hanowerskie uroczyście oświadczyło w Izbach, iż konstytucyi swego państwa niepodda pod żadne ograniczenia centralnéj władzy związku, a wczorajsza Powszechna Gazeta lipska, zamieszcza w całkowitéj treści list króla Wirtembergskiego z d. 18 stycznia r. b. adresowany do księcia Schwarzenberga, w którym tenże monarcha oświadcza, iż od formy parlamentarnéj władzy centralnéj, odrzuconéj przez Austryą, odstąpić niemyśli. Król Wirtembergski rozumuje bardzo krótko i dobitnie „albo możemy — mówi on — „albo niemożemy rządzić w naszych państwach bez

---

wyprowadzono nieboszkę na cmentarz Powązkowski.

Cios śmiertelny niezabił go....

Za chwilę siadł do doróżki, i kazał się wieść na cmentarz.

Głucho było na tém polu śmierci; jeden tylko grabarz pracował nad zrównaniem świeżego grobu.

— Grabarzu! mówił doń młodzieniec — pokażcie mi grób rodziny *** a raczéj grób mojéj matki którą pochowano wczoraj....

Grabarz nieskory w posłudze ociągał się, drożył, robił trudności....

— Zapłacę wam hojnie.

I otworzył pulares pełen banknotów, a wyjąwszy 10 rublowy papier, dał mu go.

Grabarz, przystał — wskazał mu wnijście do grobów, a gdy biedny syn przejęty cześcią i przywiązaniem ku dawczyni swego żywota, schylał się aby wstąpić w podziemne jéj mieszkanie... kilka gwałtownych cięć zadanych w głowę łopatą okuta żelazem, połączyło go z cieniami matki, prędzéj niż się spodziewał...

Wieczór nadeszedł, wygnaniec niewracał. Pułkownik odpowiedzialny za jego osobę, zaczął być niespokojnym. W domysłach i obawie przebył noc całą. Równo ze dniem, wpadł do mieszkania matki, tam się dowiedział, że umarła, a o synie powiedziano mu że kazał się zawieźć na grób. Znając silne przywiązanie jego ku matce, wnioskował że na cmentarzu całą noc przepędził... Daléj więc na Powązki! Pole śmierci puste i głuche — jeden tylko grabarz zarzuca swieże groby.

Pułkownik przypadł do niego i zapytał, czy tu niebył taki a taki młody człowiek?

Grabarz miasto prostéj odpowiedzi, ofuknął go z grubiańska.

Zastanowiła pułkownika ta opryskliwość; więc ostr ej natarł, domagając się aby mu prawdę wyznał natychmiast...

Zbrodniarz widać stracił przytomność umysłu, bo się nań porwał z łopatą, i byłby go zapewne na miejscu położył, gdyby nie uchylił się z głową...

Grabarza aresztowano — i ciało wygnańca odkryto, które podobnoś dawało jeszcze znaki życia...

— Rozdzierająca historya!

— Po takiéj katastrofie, śmierć była mu balsamem. Zawsze się dziwiłem Rancemu że miał dość siły przeżyć podobny wypadek i zostać trapistą.

— Kiedyśmy wpadli na materyą traicznych zdarzeń, cóż to znowu za historya z owcarzem?

— Mogę ją opowiedzieć; krótka, ale i obrzydliwie okropna. U pewnego obywatela w dawném województwie krakowskiém, był owcarz na którego naskarżyli gospodarze, że panu kradnie wełnę i paszę. Działo się to w stodole przy młocce; pan przywołał winowajcę, złajał surowo i ukarał. Owcarz pałając zemstą na donosiciela, a niewiedząc który to uczynił, zaprosił do siebie wszystkich szesnastu młocków i utraktował każdego kieliszkiem wódki. Sam niepił, ale syn jego pił równo z innymi. Wszyscy ci ludzie pomarli tejże nocy w najsroższych cierpieniach, w skutek zadanéj trucizny. Synowi, który długo się męczył, uciął głowę toporem. Zbrodniarz zniknął — ale tam bezpieczeństwo publiczne nie śpi, i prędzéj czy późniéj wpadnie winowajca w ręce sprawiedliwości.

— Przy naszéj pogadance o balach, dwie te powieści wyglądają jak romanse p. Radkliff przy sielankach pani Deshouliers. Swiat pełen kontrastów — to tylko najsmutniejsza że obok wcale małego światła widzimy tak grube i czarne cienie. Mniejszaby już o wielkie zbrodnie, żeby wielkie cnoty świeciły...

— Reform! reform gwałtem społeczeństwu potrzeba.

— Właśnie też nigdy więcéj nie wołano o reformy jak dzisiaj — a jednak stare złe broi jak broiło i to na większą miarę.

— Niema się czemu dziwić; gdyż chcemy odrazu zaczynać od wielkich rzeczy. Mojém zdaniem potrzeba na małych spróbować. Łatwiéj pręcik złamać, niż cały pęk rózg.

— Zgadzam się. Ale zawsze od czegoś zacząć należy?

— Choćby od najmniejszéj bagateli, np. od godziny obiadowéj. U nas przyjęto jadać między dwunastą a drugą — czyż może być co niedogodniejszego do pracy? Południowy obiad nietylko że przecina dzień na dwie połowy, z ogromną szczerbą w zatrudnieniu — ale nadto zabija drugą połowę, czyniąc cię ociężałym i do niczego niezdolnym. Dziesiątek godzin poświęconych ciągłéj robocie, czy to za warsztatem, czy przy piórze, lub pędzlu, daleko więcéj zysku przynosi, daleko udatniejsze twory owoce, niż przerywane zajęcie się, z głową ociężałą, ręką leniwą i niepewną. — Fizyonomia naszego miasta odmieniłaby się natychmiast — ludzie napracowawszy się cały dzień; w wieczór mieliby umysł swobodny, zatém poszłaby wesołość humorów i ruch po miejscach publicznych, dziś tak opuszczonych.

— Zarzuconoby, że to naśladownictwo zwyczaju zagranicznego?

— Mniejsza o zarzut; naśladujmy wszystko co dobre i rozumne.

— Jabym wniósł jeszcze jedną reformę, drobniejszą niż poprzedzająca, ale bardzo dogodną.

— Słuchamy.

— Przypominacie sobie zapewne słówko jakiegoś dyplomaty — mylę się, podobnoś Ludwika XI, który powiedział, że gdyby kapelusz dowiedział się co siedzi w jego głowie, cisnąłby go do wody. Niektórzy uważają to za coś głębokiego; ja zaś bynajmniéj nie czynię tego zaszczytu kapeluszowi, aby sobie zadawał pracę odgadywać nasze myśli. Tymczasem, niewiem dla czego biedne to nakrywadło zrobiono jakby istotą myślącą. Uważajmy tylko jego poruszenia przy ukłonach: raz kiwnie się na głowie, drugi raz odskoczy od niéj wysoko — inną razą powali się do ziemi. Wszystko to oznacza większą lub mniejszą czołobitność. Co za śmieszność! Dla czegóż nie obrano sobie innego tłumacza grzeczności i czołobitności, tylko ten biedny kapelusz, lśniący, delikatny, złożony z papieru i jedwabiu, potrząśnięty puszkiem jak kwiatek? I ta nieszczęśliwa część ubioru, niestety najwydatniejsza! musi być miętą, wyrzucaną w górę, na dół, nabijaną na głowę; zgoła tak umęczoną jak kubek w ręku kuglarza?..... W Berlinie zawiązało się było stowarzyszenie niekłaniających się kapeluszem — i wybornie się działo kapeluszom — nigdzie tyle świetnych głów nie ujrzałeś jak tam (komplementu tego nie stósuję do czcicielów Hegla). Za to oburzenie powstało w cechu kapeluszników.... Mniejsza o to, kiedy kapeluszom na zdrowie.... Za to nasze krakowskie jakże wyglądają — mizernie.

Niech żyje reforma ukłonów i obiadów!

„reprezentacyi narodowéj; jeżeli niemożemy, naówczas i centralna władza musi mieścić w sobie reprezentacyą narodową, inaczéj łatwo się narazi na konflikt z reprezentacyami państw pojedynczych, a témsamém uczyni związek niepodobnym.“

Dziś panuje w konferencyi cztérnastodniowa pauza, która się skończy za tydzień. Jedna tylko półurzędowa Gazeta drezdeńska, pokłada nadzieję zgody w teraz przygotowywanych projektach przez drugą komisyą, która raz jeszcze usiłuje wynaleść sposób pogodzenia centralnéj władzy bezparlamentowéj, z parlamentami państw pojedynczych. Jeźli i ta próba się nieuda, niepozostanie podobno nic więcéj, jak rozejść się i wrócić do dawnego statu quo, czyli do frankfurtskiego Bundestagu. Podobna perspektywa uśmiecha się prasie ministeryalnéj pruskiéj, bo pozwala Prusom wrócić się do dawnych dążeń do hegemonii, od których teraz, zbiegiem przeważnych okoliczności odstąpić były zmuszone. I pod tym względem między prasą pruską a prasą austryacką, dziwna zachodzi odmiana frontu. Dawniéj prasa pruska potępiała a austryacka zalecała frankfurtski Bundestag, dziś przeciwnie, pruska go zaleca a austryacka potępia. Niewiemy jeszcze jakiego dozna losu ważna kwestya, przystąpienia Austryi ze wszystkiemi swemi prowincyami do Rzeszy niemieckiéj, która przyjdzie dopiero pod rozbiór konferencyi po upływie dni cztérnastu, a od któréj rozwiązania zależą podobno najwięcéj wszystkie inne kwestye wewnętrzne.

W tych dniach przyjechał tu akredytowany przy dworze saskim, poseł piemontski margrabia Ricci i zajął miejsce pana Sambay, który już od kilku miesięcy legacyą tutejszą opuścił. Legacya piemontska w Saksonii była dotąd tylko familijną, z powodu niedawnych zaślubin księżniczki saskiéj z księciem Genui. Dziś przybiera wagę polityczną i kto wie czy nie jest w wziązku z ważną wiadomością, która dziś nadchodzi z Turynu. Na sesyi tajemnéj Izb piemontskich z d. 19 b. m. deputowany Broferio interpelował ministra spraw zagranicznych pana Azeglio, o objaśnienie, co znaczy deputacya, którą partya arystokratyczno-klerykalna, zmówiwszy się z jakąś osobą wysokiéj rangi, lecz nieposiadającą pozycyi oficyalnéj, wysłała była na konferencyą do Drezna. Są bowiem dowody, że ta partya prowokuje interwencyą mocarstw zagranicznych, celem przywrócenia absolutyzmu w Piemoncie. Jeźli tak jest, żąda, aby rząd rozpoczął natychmiast śledztwo czynu, który nie jest niczém więcéj, jak formalną zdradą kraju. Wniosek p. Broferio zrządził w Izbie niesłychane zamięszanie, przez długi czas żaden mówca niemógł doprosić się głosu, wszystko się kończyło na wzajemnych krytykach strony jednéj i drugiéj. Nareszcie p. Azeglio oświadczył, iż o rzeczonéj deputacyi nic niewie, a zatém żadnego objaśnienia niemoże. Na to p. Broferio odpowiedział, iż ma w ręku dowody, i odczytał kilka listów z Drezna, zaręczając, iż są pisane przez osoby wiarogodne. Sesya skończyła się na niczém, ale zapowiadają ponowienie interpelacyi za dni kilka.

Półurzędowa Gazeta piemontska mietai już groźnéj noty rządu austryackiego, w któréj tenże żąda wydania sobie kilku pogranicznych fortec piemonckich, bądź ze względu na coraz śmielsze zamachy wychodźców włoskich, bądź ze względu na niepewny stan Francyi, która może popaść w ręce czerwonéj demokracyi, a témsamém znowu zagrozić spokojności krain włoskich. Rząd austryacki opiera swe żądanie na ostatnim traktacie medyolańskim, w którym sobie zastrzegł obsadzenie Aleksandryi swém wojskiem i istotnie raz ją już obsadził a późniéj z niéj wyszedł. Ciekawa rzecz jak się rząd piemontski od tego legalnego żądania wywinie.

Interwencya zbrojna do Szwajcaryi, zdaje się seryo zajmować gabinety niemieckie, nawet saski. Dnia 22 b. m. zabrano tu papiery, znanemu z swych opinij demokratycznych, porucznikowi i deputowanemu Müllerowi, oraz jego siostrze. Szukano w nich korespondencyj z wychodźcami saskimi przebywającymi w Szwajcaryi.

W jednym z poprzednich listów donosiłem o smutnym losie, jaki zdaje się grozić flocie niemieckiéj. Na niedawnéj sesyi w Frankfurcie, rozbierano kwestyą: czy ją sprzedać, czyli téż obmyślić fundusz na dalsze jéj utrzymanie. Sejm frankfurtski oświadczył się za zdaniem ostatniém i uchwalił na tymczasowe wydatki milion złotych reńskich. Nietrzeba sądzić, aby Niemcy pozbawieni byli zupełnie ducha żeglugi, nawet ci, którzy mieszkają w prowincyach dalekich od morza. Podoficer bawarski Bauer, zostający dawniéj w wojsku szlezwicko-holsztyńskiém, wynalazł statek mogący płynąć pod wodą i przeznaczony do zapalania okrętów nieprzyjacielskich. Zbudowano go niedawno w Kiel i nazwano Lewiatanem. Jest on ze wszystkich stron zamknięty, u góry ma dwa okna zamykające się hermetycznie i przez które włażą nurkowie. Z przodu dwa okienka, przez które widzieć można jego kierunek pod wodą, przytém pompy do wciągania wody celem zanurzenia go na dno, rury skórzane do utrzymywania komunikacyi z towarzyszącą mu łódką na powierzchni wody i ballast z ciężarów żelaźnych. Cały okuty blachą żelazną, waży 50,000 funtów nieliczac 1600 stóp kubicznych powietrza. Dnia 1go lutego odbywano niedaleko Kiel jego próbę. Zamknął się w nim wynalazca z dwoma towarzyszami, ale próba nieudała się, i mało ich niepozbawiła życia. Przy spuszczaniu się na dno, statek przechylił się jednym końcem w dół, drugim podniósł w górę i stanął niemal pionowo. Skutkiem tego, pompy stały się bezużyteczne, a spadający ballast tak osłabił cienkie ściany, że już woda zaczęła się wciskać przez szpary. Nurkowie niesłychanych dokładali starań w przywróceniu statku do równowagi i ratowaniu się od zguby. Przez pięć godzin zostawali w śmiertelnéj obawie, albowiem przybyłe na ich ratunek statki, żadnym sposobem wyciągnąć ich z wody niemogły, nawet spuszczaniem lin, łańcuchów i kotwic o mało co niepowybijały okna zatopionéj łodzi. Nareszcie cudem prawie dostali się na wierzch, przyrzekając, że to ich nieodstraszy od powtórnéj próby, jeżeli znajdą fundusz na pokrycie potrzebnych napraw i popraw.

Tutejszy Dziennik ultra-konserwatorski *Die Freymüthige (?) Sachsenzeitung* prowadzi daléj swój system ohydzania w opinii publicznéj Polaków. Dnia 26go b. m. zamieścił list jakiegoś klubu polskiego w Paryżu pisany do demokratów saskich z powodu śmierci Bluma, pokazując przez to, w jakich to ludziach Polacy szukają przyjaciół. Wykrywa nawet, że Blum otrzymał ordery od Polaków. Orderami nazywa kilka medalów bitych w Paryżu na pamiątkę niektórych zdarzeń polskich, a przesłanych Blumowi w podarunku. Dnia 27 b. m. na dowód, że Polacy byli i są najzaciętszymi sprawcami rewolucyi, przypomina mowę, jaką miał dnia 26 lipca 1848 r. w parlamencie frankfurtskim, zawołany demokrata saski Ruge, w któréj to mowie nazwał emigracyą polską *propagandą europejskiéj wolności*, a Polaków jéj *apostołami*. „Czy to niedostateczne świadectwo?“ zapytuje życzliwa Gazeta saska.

Król saski ustanowił temi dniami nowy order pod nazwiskiem orderu *Albrechta* na pamiątkę ojca linii Albertyńskiéj. Przeznaczony jest głównie na nagrodę zasług cywilnych i podzielony na 5 klas. Będzie to krzyż złoty podłużny, biało emaliowany z portretem Albrechta, ua zielonéj wstążce z dwoma białemi brzeżkami.

Przed zamknięciem tego listu, donoszę, że wczoraj dnia 28 lutego, acz w nieobecności trzech głównych pełnomocników największych mocarstw: Austryi, Prus i Bawaryi, odbyło się posiedzenie pełne (plenum) konferencyi ministeryalnéj. Zawiadamia o niém dzisiejszy dziennik ministeryalny, ale niemówi co było przedmiotem obrad, zaprzecza tylko wieści puszczonéj przez Gazetę powszechną lipską, jakoby kiedykolwiek Bawarya wnosiła o przywrócenie Austryi tytułu Cesarstwa niemieckiego.

Przegląd Polityczny.

Izba niższa w Berlinie zajmowała się w dniu 1 marca w dalszym ciągu prawem dyscyplinarném na urzędników; Izba wyższa odbyć ma posiedzenie w dniu 3 marca gdzie drugie sprawozdanie komissyi podań odczytanem będzie i wniosek Vinckego do prawa tymczasowéj reprezentacyi okręgowéj.

W miejsce bar. Manteuffla zamianowanego prezydentem rządowym w Frankfurcie n. O. udaje się na vice-prezydenta do Królewca radzca Byern, prezydent Wedell z Stralsundu przeniesiony do Merseburga, a na jego miejsce radzca Senden.

W Bydgoskiem zbierają podpisy do adresu do Izb o udzielenie 200,000 tal. na założenie instytutu kredytowego dla tych właścicieli ziemskich, którzy nie należą do towarzystwa w Księstwie. Zamierzają podobno zakład ten umieścić w Marienwerder i przeciągnąć tam północne powiaty Księstwa.

W Izbie niższéj Saskiéj przyjęto projekt nowego prawa wyborczego do Izby wyższéj, jako część nowéj konstutucyi *rewidowanéj;* należeć mają do Izby dziedzice wyliczonych tam wielkich posiadłości, jeden członek Uniwersytetu Lipskiego, dziekan katedry Budyszyńskiéj, superintendent z Lipska, burmistrze Drezna, Lipska i 6 miast przez króla naznaczyć się mająch, tudzież 12 osób przez króla mianowanych dożywotnie. Izba uchwaliła, aby mianowane 12 osób posiadały dobra płacące podatek od najmniéj 5000 tal. dochodu.

Burmistrz kasselski Henkel, oddany został pod sąd wojenny.

— Dzień 1 marca przeznaczony od trzech miesięcy na dyskussyą wniosku Cretona zapowiada przerwę w monotonności posiedzeń Zgromadzenia francuzkiego; być wszakże może, że nowemu odroczeniu projektu ulegnie. Obradowano nad nim w konserwatywném zebraniu rue des Pyramides i w większéj części oświadczono się przeciw; tak więc propozycya mając nieprzyjaznych sobie legitymistów, bonapartystów, republikanów umiarkowanych i część orleanistów, przemoże ligę Montaniardów chwilowo z częścią orleanistów utworzoną. Coraz więcéj jest pewności, że projekt prawa gminnego nieprzyjdzie pod dyskussyą; komissya podzieliła się na kilka biór i pracę rozłożyła na kilka miesięcy a nikt nie ma przyczyny naglenia.

Drażliwe położenie obecnego ministeryum znudziło celniejs ych jego członków; jakoż p. Germiny w imieniu swojem i kolegów, prosił Prezydenta aby ich od obowiązku uwolnił, ale Bonaparte odpowiedział, iż choć poświęcenia ich nadużywać niechce musi ich wszelako prosić o kilka jeszcze tygodni.

— Mieliśmy słuszność kiedy zaraz po upadku gabinetu Russela powiedzieliśmy, iż nie trzeba się obawiać gabinetu protekcyonistów. Lord Stanley zmuszony był wyznać swą niemoc i choć pierwszy krok który uczynił był do najwierniejszego stronnika Roberta Peela t. j. Lorda Canninga, a zatem wyrzekał się w zasadzie protekcyi, to przecież ani Canning ani Gladstone nieprzyjęli udziału w gabinecie. Powiadają że królowa ma zawezwać Lorda Clarendon, który wraz z Palmerstonem i Sir James Graham byłby naczelnikiem nowego ministeryum.

Przegląd miesięczny stanu galicyjskiéj kassy oszczędności z dniem 28 lutego 1851.

Stan wkładek pieniężnych z d. 31 stycznia 1851 złr. 1,854,262 kr.—d. 3. Od dnia 1 do 28 lutego 1851 włożyło 471 stron złr. 58,957 kr. 5.— W tymże okresie wypłacono 481 stronom złr. 65,074 kr. 40 d. 1; a zatém ubyło złr. 6,117 kr. 35 d. 1. Tym sposobem stan wkładek pieniężnych z dniem 28 lutego 1851 r. był złr. 1,848,144 kr. 25 d. 2.—Kapitał galicyj. instytutu ciemnych (w osobnym rachunku) złr. 4101 kr. 25. Zatem ogół wynosi złr. 1,852,245 kr. 50 d. 2.

Na to ma zakład na d. 28 lutego 1851.

a) Na hipotekach złr. 1,564,155 kr. 15. *b)* W zastawach na srebra i t. d. złr. 25,803 kr. 51. — *c)* W wekslach eskontow. złr. 17,600. kr.—. — *d)* W galicyjskich listach zastaw. złr. 157,200 kr.—. *e)* W gotowiźnie złr. 178,571 kr. 21 d. 2. Razem złr. 1,952,330 kr. 27 d. 2. Potrąciwszy powyższą stronom należącą się summę złr. 1,852,245 kr. 05 d. 2.— Okazuje się przewyżka w summie złr. 100,084 kr. 37, w którą to summę wchodzi prowizya od 1 stycznia 1851 stronom się należąca, tudzież prowizya z pożyczek na hipoteki i z innych interesów pobrana, fundusz własny Zakładu, koszta utrzymania i zysk.

We Lwowie dnia 28 lutego 1851.

Od Dyrekcyi galicyjskiéj kassy oszczędności.

Kazimierz Krasicki, Naddyrektor.

S. Krawczykiewicz, Dyrektor.

Wiedeń 1 marca. *Reichszeitung* umieszcza dwa artykuły o języku państwa i języku wykładowym w instytutach naukowych. W pierwszym dowodzi, że jedność państwa wymaga jednego urzędowego języka, atoli na prowincyach gdzie nie niemiecka przeważa narodowość, uważa za stósowne, aby władze między sobą korespondowały po niemiecku, z prywatnymi zaś w języku krajowym. Zapewne jedność państwa jest ważnym powodem, który przytacza ten dziennik, ale myślimy żeby temu względowi można zadość uczynić, gdyby wyższe władze z centralną w języku niemieckim korespondowały; przeciw zaś korespondencyi niemieckiéj między niższemi władzami mówi ta okoliczność, że bardzo rzadko się zdarza aby uczestnicy niższych władz obydwoma językami jednako władali a wtedy zazwyczaj język krajowy dotkliwą cierpi szkodę.

Za to na drugi artykuł prawie w zupełności się zgadzamy. Dzieli *Reichszeitung* wychowanie publiczne na szkoły niższe, średnie i główne. W szkołach elementarnych i realnych przystaje na język krajowy. „W gimnazyach, powiada daléj, język niemiecki musi być wykładowym, atoli w prowincyach nieniemieckich przeprowadzenie wszechstronne téj zasady zawiodłoby rząd na rozliczne trudności, któreby trzeba uznać częścią z politycznych częścią z prywatnych powodów, gdyż wiele gimnazyów ma inną nie państwa dotacyą. Byłoby zatem najpraktyczniejszém zachowywać różnicę między okolicami, gdzie inny język wyłącznie panuje, a takiemi gdzie zarazem mówią po niemiecku, co się téż stósuje do szkół gminnych i realnych. I tak gdzie język niemiecki obcym jest, tam niech wykład gimnazyalny odbywa się w mowie krajowéj, w okolicach zaś mieszanéj ludności, tam bez szczególnych trudności jako język wykładowy, może być utrzymany niemiecki, bo jego niezbędność już teraz daje się czuć. Podobnie téż, gdzie język niemiecki obok innych jest w używaniu, będą szkoły gminne i realne niemieckiemi, bo w takim razie uczyni się zadość wymaganiu, aby wykład był zrozumiałym. Tylko strzedz się należy, aby tych reguł nie stósować przez fikcyę która mięsza granice administracyjne z językowemi, tam gdzie przemieszkuje niemięszana ludność.... Pozostaje jeszcze wziąść pod rozwagę uniwersytety. Tutaj mogłoby się zdawać nieświadomym, że chodzi jedynie o wykłady w niemieckim lub włoskim języku w szkołach głównych austryackich, bo inne języki w państwie używane posiadają literaturę albo téż zapas słów w kilku tylko umiejętnościach a zatem niedostateczne do wykładu uniwersyteckiego. (?) Jednakoważ sądząc po tém co się zdarzyło w ostatnich latach na wielu uniwersytetach austryackich, zdaje się iż jest życzenie zrobienia je w całości lub w części słowiańskiemi lub węgierskiemi. Sądzimy, że rząd powinien zezwolić na to dążenie nie faworyzując go. Niechaj zrobią próbę, jeźli się nie uda to przynajmniéj nie zaciągnie na siebie rząd zarzutu, iż tamuje rozwój narodowości.“ Z całego serca przystajemy na te rady *Reichszeitungu*, bo jeźli się nie powiedzie ta próba o któréj *Reichszeitung* mówi, poniesie szkodę nie państwo ale prowincya, która język swój dość wysoko wykształconym być mieni, iżby był zdolnym do uniwersyteckiego wykładu. To tylko dodajemy, że *Reichszeitung* jest w grubym błędzie kiedy sądzi, że z języków w monarchii austryackiéj używanych tylko niemiecki i włoski bez szkody umiejętności do uniwersytetów da się zastósować.

— Donosiły niektóre dzienniki, że zarząd majątku kościelnego w r. 1851 przywrócony zostanie kościołom. Pod tym względem „*Salzb. Const. Zeit.*“ organ katolicki pisze z Wiednia, *z pewnego* jak mówi, źródła. „Zgromadzeni biskupi postanowili domagać się od rządu aby zarząd majątku oddany był kościołowi. Rząd odpowiedział, że majątek kościoła w Austryi bynajmniéj niewystarcza na utrzymanie katolickiego wyznania i duchowieństwa, i że dla tego rząd musi się mięszać do administracyi majątku kościelnego, bo państwo corocznie znaczne summy kościołowi udziela. Dołączono ogromne stósy dawniejszych i świeższych kościelnych rachunków z których wykazano biskupom deficyt kościelnego majątku. W kilku tylko prowincyach fundusz religijny jest tak znaczny, że może pokryć wydatki na cele kościelne, w reszcie państwo musi przychodzić w pomoc. szczególniéj téż w archidyecezyi Salzburskiéj.“

— Wczoraj przed południem w pokoju śmiertelnym śp. Cesarza Franciszka I, odczytano mszę żałobną, na któréj znajdował się J. C. Mość i cała Cesarska rodzina. Dzisiaj rano w kaplicy dworskiéj odprawiono nabożeństwo żałobne.

— *Videnski Dennik* daje wiadomość o rezultatach komissyj egzaminacyjnych nauczycielskich. „Dotąd jest tylko cztery takich komissyj; w Wiedniu, Pradze, Lwowie i Inspruku. Wykazy zeszłego roku szkolnego przemawiają za komissyą pragską, do któréj (do dnia 30 sierpnia) zgłosiło się 53 kandydatów. Egzaminowano 39, z tych 17 dobrze, 12 niedostatecznie odpowiedziało. W komissyi wiedeńskiéj zgłosiło się 41 kandydatów, z egzaminowanych 11 dobrze, 3 niedostatecznie odpowiedziało. We lwowskiéj zgłosiło się 19, z których dopiero jeden poddał się egzaminom. Nie mamy dotąd wiadomości o owocach prac komissyi Insprucskiéj, które wszakże pomyślniéj się okażą niżeli lwowskie.

— Baron Sina kupił na Węgrzech państwa Gödöllö i Hatwan za summę 6,520,000 złr. Powiadają, że baron Sina własnym kosztem budować będzie koléj z Pesztu do Hatwanu.

FRANCYA.

Paryż 26 lutego. Oba dni upłynęły spokojnie; tu i owdzie spotykano wprawdzie grupy ludzi krzyczących, spiewających, trwożliwsi kupcy w kilku miejscach na przedmieściach pozamykali sklepy, ale te małoznaczne manifestacye żadnego śladu nie zostawiły. Ministeryum obawiało się na prawdę jakowychś rozruchów i p. Waisse zakazał wszelkich biesiad. Przeszło stu reprezentantów ostatniéj lewéj chciało dać bankiet w d. 24 lutego, minister odmówił zezwolenia. Tymczasem p. Carlier przyjechawszy z Sens, poszedł natychmiast do p. Waisse i przedstawił mu, że biesiada reprezentantów nie była zwykłą biesiadą i że byłoby wielką niestosownością odmawiać zezwolenia. P. Waisse dał się przekonać. Wtedy prefekt policyi wysłał natychmiast urzędnika do p. Cremieux zamianowanego prezesem biesiady z doniesieniem, że niezachodzi żadna przeszkoda. Proszono go tylko, iżby chciał czuwać nad utrzymaniem porządku. Usłuchano téj rady i dla odjęcia wszelkiego pozoru zamieszkom, oznaczono godzinę biesiady na drugą po południu. Zebrało się stu dwudziestu członków, po za rogatką Maine. Przy wetach panowie Bancel, Crémieux i Michel (de Bourges) wnieśli następne toasta: *Na cześć wojowników lutego! Na cześć wyborów powszechnych! Na cześć Rzpltéj!*“ Po skończonéj biesiadzie, udano się razem na plac Bastylii. Tłumy oczekiwały reprezentantów pod kolumną lipcową, mówił do nich p. Crémieux, po czem wszyscy najspokojniéj rozeszli się.

— Powiadają, że prezydent ma być bardzo zakłopotany; w ostatnich czasach zwiedzał on przedmieścia paryskie goniąc zawsze za ulubioną myślą popularności, ale na nieszczęście uparci przedmieszczanie witali go z okrzykami: *niech żyje Rzplta!* Ta obojętność ludności obok wyraźnéj niechęci Zgromadzenia narodowego, dała mu dużo do myślenia, a skoro to po sobie pokazał, wnet rozeszły się najróżnorodniejsze pomysły o wojnie, którą chce w sprawie szwajcarskiéj prowadzić, o nieprzyjazném wystąpieniu przeciw Austryi i Rosyi, lecz jak dalece te pogłoski nie mają żadnéj zasady, pokazuje się ztąd, że prezydent bez zezwolenia Izby wojny rozpoczynać nie może, a Izba też dla popularności prezydenta na wojnęby nie zezwoliła.

Prawdopodobniejszą jest wiadomość, że prezydent chce się zbliżyć do Zgromadzenia, ale są i tacy co utrzymują całkiem przeciwnie, iż zamierza usunąć obecnych ministrów i w miejsce pp. Germiny, Waisse i Royer przywróci dawnych, to jest pp. Foulda, Baroche i Rouher. Inni ministrowie zachowaliby swoje teki, że zaś ta zmiana może być nieprzyjemną Izbie, prezydent chce ją odwlec na kilka tygodni.

— W Zgromadzeniu dwa dosyć ważne musimy wspomnieć wypadki. Projekt amnestyi złożony przez lewą, przeszedł do komisyi, która zawezwała ministrów sp. wewn. i sprawiedliwości. Obadwaj bardzo mocno sprzeciwili się wnioskowi amnestyi, i przytoczyli kilka szczegółów, dodając, że z przybliżaniem się r. 1852 budzą się nadzieje rewolucyonistów, że pod pozorem stowarzyszeń pracy, łączą się assocyacye polityczne, że amnestya dodałaby nowego żywiołu tym nadziejom i dla bezpieczeństwa i interesów, nową byłaby groźbą. Następnie podzielił minister skazanych na trzy kategorye, to jest: Londyńskich, Genewskich i Belle Isle. Znajome są, mówił, zamachy wychodźców Londyń-

skich; Genewscy przyczyniają się do ruchów niepokojących Langwedocyą i południową Francyą, skazani zaś do Belle Isle są to ludzie niepoprawni, którzy już raz z powodu żywności myśleli o buncie.

P. Canet przypomniał, że jest jeszcze czwarty rodzaj skazanych to jest wywiezieni do Algieru bez wyroku. Minister przyrzekł, że przejrzy ich protokoły i zrobi co będzie mógł. Po odejściu ministrów żywa zaczęła się dyskusya, ale jéj wypadek pokazał się taki, że p. Piscatory, który najmocniéj przeciw wszelkiéj amnestyi występował, został zamianowany sprawozdawcą. Komisya ma wnieść, aby wniosek nie był wzięty pod rozwagę, na co też jak mówią Izba się zgodzi.

— W Izbie p. Savatier-Laroche interpelował ministra z następnego powodu. Prezydent dekretem swoim z dnia 18 b. m. podzielił miasto Auxerre na 9 sekcyj do wyborów municypalnych. To było dozwolone przed r. 1848, ale późniejsze prawo wyborcze wzbrania podobnych podziałów. Krok rządu możnaby nazwać najmniéj niezręcznym, bo był przedwczesném wykonaniem praw, które dopiero po przyjęciu projektu gminnego byłyby mu przyznane. Tak więc podział był ubliżeniem praw, a chociaż p. Waisse dość nierozsądnie usiłował zaprzeczać Zgromadzeniu prawa kontroli nad wykonywaniem ustaw i chociaż ztąd w Izbie powstały rozruchy, zgromadzenie większością 429 przeciw 235 głosom przeszło do porządku dziennego.

— Dzienniki rządowe donoszą, że wiadomości z Włoch są bardzo niepomyślne. W państwie rzymskiém ma panować wielka niespokojność. Jen. Gémeau otrzymał posiłki, których się domagał dla postawienia armii na stopie wojennéj. Sam zajmuje zamek ś. Anioła i zapobiega rozruchowi. Dzienniki też dodają, że nie ma się czego w Rzymie obawiać, dopóki tam są Francuzi.

Powiadają również, że i Austrya coraz groźniejszy ton przybiera względem Piemontu. Przyznanie pensyi oficerom, którzy bronili Wenecyi obraziło dotkliwie gabinet austryacki. „Jestto czyn bardzo nieprzyjazny, miał głośno rzec marszałek Radecki, p. Azeglio żałować będzie téj zbrodniczéj koncessyi dla rewolucyonistów.“

— Jen. Cavaignac oświadczył wszystkim reprezentantom, którzy go pytali, że wotować będzie przeciw wzięciu pod rozwagę propozycyi Cretona i że chociaż stosunki przyjazne z Ludwikiem Filipem pamiętne mu są z czasów pobytu w Algierze, to przecież powody stanu każą mu uważać powrót książąt za niebezpieczny dla Francyi. W tym duchu mieli się oświadczyć jenerałowie Lamoricière i Bédeau.

— Arcybiskup paryski, ma w tych dniach dać wielki obiad, na który zaprosił członków republikanckich dawnego Zgromadzenia jakoto: pp. Cavaignaca, Marrasta, Marie, Bethmon, Bastide i tp.

— P. Dupin prezes Izby da we wtorek wielki bal, na którym będzie się znajdował prezydent Rzpltéj i 3000 innych gości.

— Pułkownik Caillet, jeden z największych przyjaciół Lamartina człowiek bardzo zdolny i zasłużony, ma być wysłany do Niemiec w celu obejrzenia armii różnych państw niemieckich.

— Pierwszy numer pisma *Bien-Être universel*, mimo wielu trudności, jakie miał do zwalczenia, wyszedł jak zapowiedział, dnia 24 lutego.

Renty 3% 57 - 70 spad. 5 c. — Renty 5% 96 — 40 spad. 10 cent.

ANGLIA.

Londyn 27 lutego. *Times* w następnym artykule potwierdza nasze słowa, któreśmy zaraz po upadku gabinetu Russela powiedzieli, powątpiewając o możności gabinetu Stanleya.

„Wczoraj był szósty dzień przesilenia ministeryalnego; z rozpaczliwą czynnością w obozie Torysów prowadzone były negocyacye; wszystkich ciekawość obudza postępowanie odważnego człowieka stanu, zawezwanego aby położył koniec rządowemu interregnum. Już można było przewidzieć opinią lorda Stanleya z tego jednego faktu, że pierwszy człowiek, do którego się odwołał, jest wicehrabia Canning zaproszony na ministra spraw zagranicznych. Lord Canning jest to człowiek doświadczony, przezorny, wymowny i zdolny do sprawowania najwyższych dostojności kraju, ale zarazem jest to jeden z najwierniejszych przyjaciół *Freetrade*; nie mógł zatém przyjąć ofiary lorda Stanleya. Już więc w pierwszym swym kroku naczelnik protekcyonistów zaniechał sprawy protekcyi i chciał mieć kolegę w jednym z zwolenników sir Roberta Peela.

„O 11téj rano pan Gladstone przyjechał do Londynu i miał natychmiast konferencyą z lordem Stanley. O 2éj rezultat jéj już był wiadomy. P. Gladstone nie przyjął także udziału w gabinecie. Od téj chwili przepadło całe przedsięwzięcie, bo rozsądek lorda Stanleya nie dozwalał mu szukać członków administracyi w ostatnich szeregach partyi protekcyjnéj. Nie wiemy jak dalece wpłynęli na jego postanowienia major Beresford i pan D'Israeli, lecz jest godném uwagi, że to było pierwsze poważne usiłowanie pogodzenia partyi konserwatywnéj wyobrażanéj przez lorda Stanleya z niektórymi stronnikami sir Roberta Peela i że to usiłowanie nie udało się. Choć więc lord Stanley nie porzucił w zupełności swego zamiaru, zmuszony jest przynajmniéj wyszukiwać sobie pomocników, których nicości politycznéj dowodzi pośpiech z jakim ich wybierał. Byłoby trudno wskazać w naszéj historyi podobną epokę, w którejby najwyższe posady rządowe opuszczone były tak niepotrzebnie i tak wielką przedstawiały trudność w ich zajęciu. Kraj i stolica tak nagle temi wypadkami została przywaloną, że dziś jeszcze zaledwo pojmuje ich wagę. Rozsądek narodowy nie przypuszcza możności ministeryum torysów i powrotu do protekcyi; spodziewa się więc powszechnie, że te negocyacye skończą się na tém, iż ludzie do dawnego gabinetu należący rozdzielą między siebie teki. Być bardzo może, że takie będzie przesilenie. Te zaś trudności w utworzeniu nowego gabinetu są dla ludzi politycznych i dla kraju wskazówką zasad, któremi Anglia ma być rządzona.

„Miejmy nadzieję, że te próżne zabiegi, te powierzchowne kombinacye nie będą bez użytku na przyszłość i że wszystkim stronnictwom dadzą naukę tolerancyi. Faktem jest niezmiernéj wagi, że lord Stanléy zmuszony do utworzenia gabinetu uznał sam swoją niemoc. Jestto w naszych oczach najstraszniejszy dowód przeciw protekcyi i jeśli naczelnicy torysów chcą korzystać z nauki, przekonają się nareszcie, że tryumf ich, gdyby miał przyjść, nie uda im się nigdy środkami, których używali od roku 1846.

„Zabiegi lorda Stanleya są bezowocne — zapytają nas zapewne: cóż potém? Dotąd żadnego kroku nie probowano lecz z pomiędzy kombinacyj usiłowanyeh najszczęśliwszém, najodpowiedniejszem krajowi jest połączenie członków gabinetu whigów z niektórymi naczelnikami Peelistów. Z obu stron są bardzo znakomici ludzie praktyczni i nie widzimy powodu dla którego mieliśmy wątpić, iżby przez rozsądne koncessye i rozsądną opozycyą nieprzyjaznéj zasadzie, nie potrafili stworzyć administracyi użytecznéj krajowi.“

Opisuje daléj *Times* wypadki ostatnich 24 godzin: „Lord Stanley udał się wczoraj rano do pałacu, zkąd wyjechał dopiero w południe. P. Gladstone przyjechawszy do Londynu kazał się natychmiast zawieść do lorda Stanleya. Konferencya trwała bardzo krótko. P. Gladstone udał się potem do hrabiego Aberdeen, gdzie pozostał dłużéj. Hrabia Ellenborough otrzymał depeszę od lorda Stanleya, lord John Russel od hr. Aberdeena. Powiadają, że p. D' Israeli od trzech dni zamknął się w swoim hotelu Parc Lane i nie przyjmuje nikogo oprócz lorda Stanleya. Najpowszechniejszą wieścią jest, że pan Gladstone nie chciał się złączyć z lordem Stanleyem, ponieważ ten zamyślał o nałożeniu cła wchodowego na zboże 5 sh. i że wrazie gdyby lord Stanley nie potrafił utworzyć gabinetu, królowa zawezwałaby hr. Clarenden.“ W ówczas zaś naczelnikami nowego ministeryum byli oprócz Clarendona, sir James Graham i lord Palmerston.

SZWECYA I NORWEGIA.

Stokolm 18 lutego. Rzadkie tu zdarzenie nie noszące zresztą na sobie politycznego charakteru było powodem, jak donosi *Hamburgski Korespondent* niejakich zaburzeń. Znany tu, a w r. 1848 i po Niemczech w użycie weszły pochód „gęsiego“ był ich przyczyną. W pięknym wieczór księżycowy uczniowie uniwersytetu Upsalskiego rozpoczęli „gęsiego,“ do czego się około 500 osób przyczepiło, postępując jeden za drugim w milczeniu, a naśladując wszystkie ruchy naprzód idącego. Przed trzema dniami przyszło z tego powodu do zajścia z policyą a wreszcie i rozprawy na kije, zaburzenie się wzmogło, policya kamieniami spędzona wsparta została oddziałem królewskiéj gwardyi konnéj. Przytrzymano około 30 osób. Wczoraj mimo ogłoszenia namiestnika zakazującego pochód „gęsiego,“ a może właśnie z powodu tego zakazu, odbył się wspaniały pochód z 1000 osób złożony i policya na nowo rozpędzona kamieniami, aresztowani po większéj części uwolnieni.

Tenże dziennik donosi pod tąż samą datą z Christianii: W Stordal i w miasteczku Levanger na północ Drontheim zaszły w tych dniach niepokojące zaburzenia. W pierwszem miejscu kupa włościan wyrębywała las prywatny i wojsko przez właściciela rekwirowane rozpędziła. W Levanger jeden z emissaryuszów demokratycznych kraj przebiegających z powodu podburzającéj mowy aresztowany został. Około 200 ludzi zebrało się przed więzieniem i usiłowało go uwolnić ale nadaremnie; przyczém rozpędzono kamieniami urzędników, i sędzia uciekać musiał. Do Stordal i Levanger nadeszły posiłki wojskowe, a król nakazał surowe dochodzenie. Dziś nadeszłe wiadomości powtarzają, iż następnych dni nowe w Levanger były zaburzenia. Udał się tam nawet gubernator i znaczne siły wojskowe nadciągnęły, spodziewają się przeto rychłego przytłumienia niespokojności.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

— W liczbie najgodniejszych uwagi przedmiotów z oddziału sztuk pięknych, na wystawę Londyńską przeznaczonych, jest kamea rytowana przez sławnego Girometti w Rzymie, którego roboty wyrównywają najdoskonalszym tego rodzaju utworom, jakie nam pozostawiła w spuściznie starożytność. Kamień o którym mowa należy do najpiękniejszych jakie widziano, jest to wschodni kornalin o trzech warstwach, i nadzwyczajnéj wielkości 4½ cala długi 3¼ szeroki, rzeźba przedstawia gruppę złożoną z Ptolomeusza II. i jego żony Arsinoë, przezwanéj dla swéj piękności Wenerą-Zefiritis. P. Girometti przez sześć lat pracował nad tą rzeźbą, która zdaniem znawców przewyższa wszystko co nowożytna sztuka w tym rodzaju wydała.

— W operze włoskiéj w Paryżu przedstawiono w zeszły Wtorek po raz pierwszy *Burzę* Shakespeara przerobioną na operę przez Scribego, z muzyką Haleviego. Opera ta przed rokiem wielki odniosła sukcess w Londynie, ci sami artyści oddali ją z równą doskonałością w Paryżu, mianowicie: pan Sonntag w roli Mirandy, Lablache w roli Kalibana, dalé Gardoni, Collini, panie Ida Bertrand i Giuliani. Sławna tancerka Rosati wystąpiła po raz pierwszy w Paryżu, w roli Ariela.

— Nie jeden z czytelników gazet zadziwił się może znajdując tu i owdzie imię jakiego Henryka XL, L lub LXXI, księcia Reuss, i pytał dla czego w historyi więcéj Henryków niż Janów w Rzymie lub Ludwików we Francyi i dla czego równocześnie żyją Henrykowie Reuss różnéj liczby. Nie od rzeczy przeto będzie wytłumaczyć urządzenie od niepamiętnych czasów w téj rodzinie istniejące i stale dotąd przechowywane. Każdy z rodziny Reuss czy to z książęcéj czy z hrabiowskich młodszych linii, otrzymuje przy urodzeniu imię Henryka i liczbę porządkową, nie z kolei po ojcu swoim, ale po tuż przed nim urodzonym Reussie. Gdy zaś liczni téj rodziny członkowie bądź na tronie, bądź umieszczeni w wojskach różnych państw niemieckich, musieliby do dziś dnia nosić obok imienia swojego jaką tysiączną już liczbę; dla ułatwienia przeto pamięci kronikarzy, chronologów i poddanych państwa Reuss, z początkiem każdego stulecia zaczynają się Henrykowie Reuss liczyć na nowo.

— W dniu, kiedy słynna śpiewaczka panna Frezzolini, występowała w Teatrze królewskim w Madrycie w operze *Otello*, otrzymała na godzinę przed widowiskiem smutną wiadomość o śmierci swéj matki. Uzbroiwszy się w nadludzką odwagę chciała pokonać boleść i wywiązać się z swéj roli, aby nie uczynić zawodu publiczności. W pierwszym akcie przezwyciężyła się, ale w drugim uważano w niéj znaczną zmianę, nie mogąc dociec przyczyny. Gdy ją przywołano utraciła zupełnie siły i padła zemdlona. Po oświadczeniu publiczności prawdziwéj przyczyny tego wypadku, wszyscy obecni okazali jak największe współczucie dla téj znamienitéj śpiewaczki i na powszechne żądanie dalsze przedstawienie opery wstrzymano.

— Na wystawie londyńskiéj tegorocznéj, okazywaną będzie mała machina parowa, która nie waży więcéj nad łót, a jednak obejmuje wszystkie szczegóły budowy tego rodzaju machin, i w ruch wprowadzoną być może.

Przyjechali do Krakowa od dnia 1 do dnia 2 marca: Mejssner Klaudiusz, Kuballa Józef, Bniński Ignacy hrabia, Lervy de Royer Klementyna z Galicyi. Wolicki Jan z Radomia. Thomas Ferdynand z Berna. Zagórski Wincenty, Uznańska Antonina z Nowegotargu. Skrzyński Aleksander z Lubuszy. Borecki Adam, Stojałowski Józef z Tarnowa. Stobnicki Feliks z Limanowa. Rodecki Cesław. Czajkowski Józef, Buczkowski Leopold z Bochni. Pulvermacher kupiec z Pruss.

Wyjechali: Etterich porucznik, Jaresch Jan ksiądz, Sikora Józef, Waldstejn Kar. hrabina, Sternberg Ludwik, Ogiński Ireny książe, Scholten Emil baron do Wiednia. Aerssern baron porucznik do Opawy. Poniński Artur z żoną Adelą do Pragi. Dworski dok. pułk. do Raciborza. Jabłonowska Emilia do Polski. Żuławski Juliusz do Młynny. Nowak Bartłomiéj do Sieprawia Bellard panna, Marek porucznik do Lwowa. Strasznicki porucznik do Przemyśla. Wienkoski doktor, Chyliński M. do Tarnowa. Rogaliński Łodzia Wincenty do Wiednia. Poniński Seweryn hrabia do Drezna. Bniński Ignacy hrabia do Wrocławia. Masłowski Izydor do Warszawy. Zieliński do Bochni.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 3 marca. Na dzisiejszym targu dowóz był znaczny, ale cały handel ograniczał się na miejscowych, zagranicznych kupców było bardzo mało. Ruch bardzo mały; ceny spadły o 15—22 kr. pszenicę sprzedawano w małych partyach (razem 500—600 korcy) 6½—6¾ złr. bardzo dobry towar (około 100 korcy) sprzedano po 7 złr.— Do kupna żyta nie było wcale ochoty, nie chciano płacić więcéj nad 5¼—5⅓ złr. drobne partye (razem 300—400 korcy) sprzedawano po 5⅓. Jęczmień łatwiejszy był do pozbycia, ale w cenie spadł; sprzedano go 300—400 korcy po 4⅛ do 4⅔ złr Groch wcale nieposzukiwany, 20—40 korcy sprzedano po 6¼—6½; kasza jaglana utrzymała się w cenie, do 30 korcy sprzedano po 8⅔—8¾ złr. m. k.

W ogólności ruch bardzo mały. Drogi dobre, wczoraj i dzisiaj mamy 10—11 stopni niżéj zera, śnieg na nowo pokrył ziemię, a od wieczora zadymka mocna.

Bochnia 28 lutego (K.). Handel zbożem tymi dniami jest więcéj ożywiony, a mianowicie żyto i owies bardzo poszukiwane do magazynów; jeżeli większa ilość tego ziarna zostanie zakontraktowaną, to z pewnością podrożeje.

Wczoraj płacono na targu za korzec pszenicy jaréj złr. 7 kr. 12, zimowéj złr. 7.— Żyta złr. 5 kr. 36.— Jęczmienia złr. 4 kr. 48. Owsa złr. 2 kr. 40 do złr. 3 kr. 12. Grochu złr. 7.— Kaszy jaglanéj złr. 9.— Ziemniaków złr. 2.— Koniczyny na siew złr. 30. w m. k. Siana i słomy bardzo mało dowożą i płaca chętnie za cetnar złr 1 kr. 20 do 36, a słomy mierzwy złr. 1, kłosiatéj złr. 1 kr. 12 m. k.

Okowita znajduje ciągle odbyt po wyższych cenach, za wiadro 30 stop. okowity bez anyżu płacono złr. 18 do 20 w mon. k.

Ołomuniec 27 lutego. Ogólny spęd bydła galicyjskiego wynosił 516 sztuk wołów. Z tych na targ ołomuniecki 196 szt., a 320 szt. po większéj części do Wiednia przez Lipnik odeszło, kilka mniejszych partyj sprzedano na drodze do Lipnika. W Ołomuńcu cena mięsa wysoka, dwie partye kupiono po 425 złr. w. w. za parę. Na placu wiedeńskim mięso spadło na 57 złr. w. w. cetnar.

W drodze znajdują się 400 szt. wołów galicyjskich, które na przyszły tydzień przybędą.

Wrocław 1 marca. W pierwszym dniu marca jesteśmy jakby w środku zimy; od wczoraj mocny śnieg padał jakby ten miesiąc chciał dopędzić tego co przeszły opóźnił. Widoki dla zboża nieco się polepszyły, a dowóz był słaby; biała pszenica podniosła się od 46—52 sgr., żółta 45—51 sgr. wyszukane gatunki o 1—2 sgr. więcéj. Najmniéj ofiarowano żyta, 36 — 42 sgr. Jęczmień dochodzi 26—30, owies 22—24, groch w małych partyach 38—44 sgr. Koniczyny dowóz był mały, po niskich cenach ochota była, zwłaszcza, że z Hamburga doniesiono o znacznych sprzedażach. Czerwona 7—11½, biała 4½—11.

W okowicie mało ruchu, producenci drożą się.

(Wełna). W ciągu tego miesiąca handel był większy niż zeszłego, ale się ograniczał na średniéj polskiéj, węgierskiéj i rossyjskiéj wełnie, Przywieziono 3,200 cet. z tych 2,400 węgierskiéj, ross. i pols., reszta szląskiéj.

W zeszłym tygodniu mniejszy był ruch niż w zaprzeszłym. Za polską 58—60. ross. 55—58 tal. płacono.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 3go marca.* Metaliki 5-proc. 96⅝.— Metaliki 4½-proc. 85$^{1}/_{16}$. — Metaliki 4-proc. 76⅝. — 4 proc. z 1850 r. 89. — 2½-proc. 57.— 1-proc. 19¼.— Metaliki z ciągn. z 1839 r. za 250. 295¼. Augsburg 129¾.— Londyn 12 44 kr. — Paryż 153. — Akcye Bankowe 1272. Akcye kolei żel. półn. Ferdin. 12. 39.

Kurs krakowski z d. 1 marca. Banknoty: 84¼. — Polskie papiery —. — Pruski kurant 106⅓. — Imperyały ros. 34 gr. 15. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. 8. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. 100½. — Listy zastawne Galicyjskie dają 92½, żądają 93.— Cwanc. stare 107½ nowe 108⅙.

Kurs lwowski z dnia 28go lutego. Dukat holenderski złr. 5 49.— Dukat austryacki 5 kr. 52.— Półimperyały ros. 10 15 kr. — Polski kurant 1 29. — Rubel ros. sr. 1 59 .— Galicyjskie Listy zastawne 88 złr. 50 kr.

Kurs wiedeński z dnia 27go lutego. — Metaliki 96¼.— Nowa pożyczka 84⅞. Akcye Banku wiédeńs. 1240. — Akcye Kolei żelaz. 130¼. — Agio od złota 34 od srebra 28¾.

Kurs wrocławski z dn. 1go marca. Banknoty austryac. 79⅙ — Polski kurant 94¼.— Listy zastawne Król. Pols. nowe 93¾.— dawne 93¾.— Akcye kolei żelazn. Krako.-górno-szląs. 74¼.

URZĘDOWE.

Ner 693. CES.-KRÓLEWSKI TRYBUNAŁ [658]
Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

W myśl art. 12 ustawy hypotecznéj z roku 1844 wzywa wszystkich mieć mogących prawo do spadku po Józefie Hallerze w kraju tutejszym znajdującego się składającego się: *a)* z domów pod L. 310 w gminie II, oraz pod L. 448, 450, 451, 460 w gminie IV miasta Krakowa położonych, *b)* ze sklepów pod L. 12 i 18 w Sukiennicach w Krakowie leżących.

c) Z różnych kapitałów hypotecznie ubezpieczonych, ażeby się z dowodami do takowego spadku w zakresie trzech miesięcy do c. k. Trybunału zgłosili; po upływie bowiem tak zakreślonego przeciągu czasu, spadek rzeczony zgłaszającym się dzieciom Józefa Hallera: Cezarowi, Edmundowi, Henrykowi, Władysławowi i Helenie Hallerom przyznany będzie.

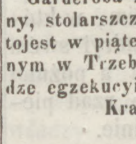
Kraków dnia 13 lutego 1851 r.
Sędzia prezydujący J. Czernicki.
Sekretarz *P. Burzyński.*
(3)

Obwieszczenie. [672]

Garderoba żydowska, świecznik mosiężny, zegarek srebrny, stolarszczyzna i różne efekta, będą w d. 7 marca r. b. tojest w piątek o godzinie 3éj popołudniu na placu publicznym w Trzebini, obok komissaryatu tegoż dystryktu w drodze egzekucyi sądowéj przez publiczną licytacyą sprzedane.

Kraków dnia 1 marca 1851 r.
Stanisław Siermontowski, c. k. Kom. Sąd.

Inseraty.



Właściciel młyna parowego
Gipsu i kości mielonych
na Podgórzu

poczytuje sobie za obowiązek podać do wiadomości powszechnéj, a mianowicie Obywateli ziemskich:

że w w czasie właśnie obecnym najstósowniejsza zbliża się pora do zaopatrywania się w Gips mielony, uznany w świecie rolniczym, za najlepszy i najskuteczniejszy środek czyli materyał nawozowy do obsypywania pól tak koniczyną jako też i innemi roślinami liściastemi, jak naprzykład: grochem, wyką, lucerną itp. zasianych.

Zakład Młyna w mowie będący, zaopatrzony już jest w znaczne zapasy mielonego gipsu, upakowanego porządnie w beczki obejmujące mniéj więcéj 5 do 7 cetnarów wagi nowo-polskiéj, który na miejscu w Zakładzie sprzedawany będzie jak następuje:

1 cetn. wagi nowopol. obejmujący 100 funt. po złp. 1 gr. 6 w monecie brzęczącéj.
1 „ „ wiedeńskiéj obejmujący 138 f. po kr. 25 w m. k.

Za każdą beczkę dolicza się oddzielnie po złp. 3 czyli kr. 50 w m. k. Zwracającemu zaś beczki próżne nieuszkodzone, kasa Zakładu Młyna po złp. 2 za każdą sztukę płacić będzie; ktoby zaś w własne beczki lub worki gips chciał zabierać, temu takowy, jedynie po cenach powyżéj wskazanych będzie w stosunku wagi obliczonym.

Kraków dnia 25 lutego 1851 r.
[651—2—3] Piotr Steinkeller.

SPOSTRZEZENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu od	dnia do
3	2	27" 5'''. 83	— 5° 7	1''' 13	zpłzach. śred.	pogoda z chm.	śnieg		
„	10	„ 2 87	— 6 2	1 17	„ „	pochmurno	„	—11° 1	— 4° 1
4	6	„ 0 72	— 3 4	1 51	zachod. mocny	„	śnieg. wicher		

W DRUKARNI CZASU.